

Aby zatem wejść na drogę Krzyża, trzeba mieć wiele odwagi. Czy można jednak wykluczyć, że na tej drodze nie spotka nas najgorszy z ucisków: fizyczne prześladowanie i przemoc? To pytanie jest chyba najbardziej zadrażniającą nas niewiadomą przyszłości. Chcemy być dobrymi uczniami Chrystusa, a jednak się boimy, że w godzinie próby stchórzymy, wyprzemy się Zbawiciela z Golgoty i ulegniemy porządkowi świata. Dlatego natychmiast powinniśmy przemodelować nasze życie i sposób myślenia. Jeżeli już od zaraz, już od dziś nie spoglądnijmy na całokształt naszego życia, właśnie jako na służbę bliźniemu, przez którą realizuje się ideał naśladowania Jezusa Chrystusa, wtedy w najcięższej próbie możemy rzeczywiście okazać się mali i słabi. Kto Jezusowi nie jest wierny na co dzień w małych sprawach, nie okaże się Mu wierny także w wielkiej sprawie.

Przyzwyczailiśmy się spoglądać na chrześcijaństwo płytko. Nie uwzględniamy w naszych rachubach tego wymiaru prawdziwego uczniostwa Jezusa Chrystusa, któremu na imię martyria (świadectwo, cierpienie) i o którym autor Apokalipsy pisze: *„Teraz nastało zbawienie i moc, i panowanie Boga naszego, i władztwo Pomazańca Jego, gdyż zrzucony został oskarżyciel braci naszych, który dniem i nocą oskarżał ich przed naszym Bogiem. A oni zwyciężyli go przez krew Baranka i przez słowo świadectwa swojego, i nie umiłowali życia swojego tak, by raczej je obrać niż śmierć”* (Ap. 12,10n). Pamiętajmy, że obok życia nabożeństwowego, które ma miejsce we wspólnocie wiary, która wzajemnie pomaga sobie iść przez życie, jest jeszcze czwarty wymiar chrześcijańskiej egzystencji. Ten wymiar jak żaden inny objęty jest Bożym błogosławieństwem, bo w istotny sposób dotyka naśladowania Jezusa Chrystusa, który złożył życie swe za innych. Martyria to wymiar ostateczny. Rzeczywistość nie naraziła nas dotychczas na ten wymiar. Lecz czy możemy wymazać go z naszej świadomości? Czy możemy wykreślić jego ryzyko z naszego chrześcijańskiego życia? Nie. Dlatego musimy modlić się o odwagę.

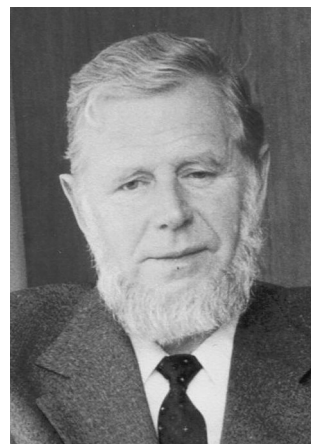
III

Sylwestrowa noc prowadzi nas w Nowy Rok. Co przyniesie jutrzejszy dzień? Jaki będzie? Zły czy dobry? Gdzie postawi nas Boża opatrność? Czy zażąda Bóg od nas stanowczego świadectwa, jednoznacznego sprzeciwu wobec ziemskiego porządku? Czy w chwili, gdy od wypełnienia bądź zaniechania Jezusowego przykazania miłości zależeć będzie nasze życie, stchórzymy? W liście do zboru w Sardes wywyższony Chrystus, Zwycięzca świata daje cudowną obietnicę, nad którą warto się zastanowić: *„Lecz masz w Sardes kilka osób, które nie skały swoich szat, więc chodźć będą ze mną w białych szatach, dlatego że są godni. Zwycięzca zostanie przyobleczony w szaty białe, i nie wymażę jego imienia z księgi żywota, i wyznam imię jego przed moim Ojcem i przed jego aniołami”* (Ap. 3,4n). Planując zatem Nowy Rok, wszystko podporządkujmy Jezusowi Chrystusowi, który nas zapewnia: *„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat”*. Potrzeba wyparcia się samego siebie powinna być niejako programem, założeniem zbliżających się dni, aby tym łatwiej było nam żyć na tym świecie, nie ulegając mu

i krocząc drogą Jezusa. Jest to droga ucisku. Nie wolno jednak z niej rezygnować. Zachęca nas do tego także ks. Marcin Luter, któremu nie była ona obca: *„Krzyż Chrystusa jest podzielony między cały świat, zawsze każdemu przypada w udziale jakaś jego część. Ty jej nie odrzucaj, lecz raczej czcij jak najświętsze relikwie, wszakże nie w złotym czy srebrnym naczyniu, ale naczyniu z takiego złota, jakim jest twoje serce przepojone ułaskawiającą miłością”*.

Ta ułaskawiająca miłość Chrystusa oparta jest na Jego krzyżowej śmierci i zawsze dochodzi do człowieka w formie nowej energii, nowej odwagi tak potrzebnej w sprzeciwianiu się światu. Chrześcijanin w ostatecznym rozrachunku jest zwycięzcą nie dlatego, że udaje mu się obezwładnić przeciwnika, lecz dlatego, że ma odwagę i siłę wytrzymać całe jego uderzenie, bo zaufał Chrystusowi i poszedł odważnie Jego drogą ku zwycięstwu. Amen

Ks. dr Marek Jerzy Ugłorz



WSPOMINAMY

1 Kron. 29:15: „Gdyż pielgrzymami jesteśmy przed tobą i przychodniami, jak wszyscy ojcowie nasi; jak cień są dni nasze na ziemi, beznadziejne”

IN MEMORIAM

śp. ks. prof. dr JAN BOGUSŁAW NIEMCZYK
(1926–1990)

25 grudnia 1990 roku nasza Chrześcijańska Akademia Teologiczna i Kościół Ewangelicko-Augsburski w RP poniosły bolesną i niepowetowaną stratę. Tego bowiem dnia Pan Życia i Śmierci odwołał nieoczekiwanie z doczesności do wieczności śp. ks. prof. dr. Jana Bogusława Niemczyka w 64 roku życia. Jego pamięci poświęcam to wspomnienie.

Ks. J. B. Niemczyk przyszedł na świat 7 lutego 1926 roku w Krakowie jako syn Wiktora Niemczyka, duchownego ewangelickiego i Anny z domu Heczko.

Do czasu wybuchu drugiej wojny światowej ks. J. B. Niemczyk ukończył pierwszą klasę gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie. W listopadzie 1939 roku władze niemieckie usunęły Jego ojca ze stanowiska proboszcza parafii ewangelickiej i wysiedliły z Krakowa. W wyniku tego wysiedlenia ks. J. B.